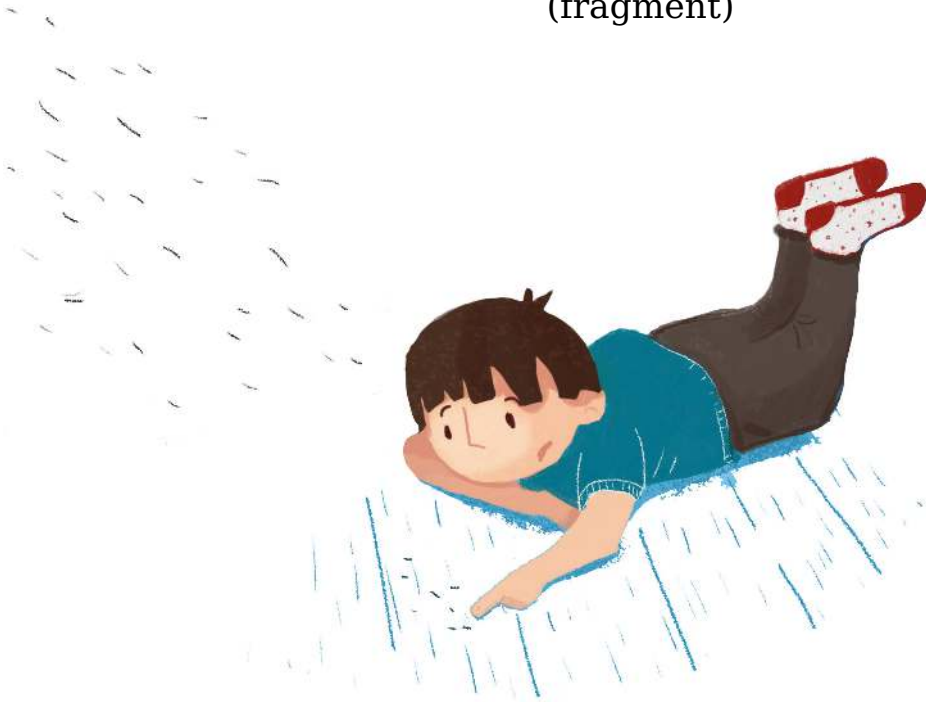


Jan Bliźniak

*Kłopoty*  
**GNOMA**  
**KURZOROBKA**

(fragment)



**DZIWI  
MISIE**  
wydawnictwo

Autor: Jan Bliźniak  
Ilustracje: Agata Pawlica  
Korekta: Słowa Na Warsztat  
Skład: Dziwimisie

Wydanie I  
Siechnice 2021  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Wydawnictwo Dziwimisie  
tel.: +48 723 407 439  
[biuro@dziwimisie.pl](mailto:biuro@dziwimisie.pl)  
[www.dziwimisie.pl](http://www.dziwimisie.pl)







## Kłaki i kły

Tymek kucnął przed Rزتokiem i spojrzał na niego poważnie.

– Może ona ma rację – powiedział. – Czasem lepiej zająć się czymś innym.

– Czymś innym? – Rزتok się oburzył. – Jestem gnomen kurzorobkiem. Jak mógłbym zajmować się czymś innym?

Łypnął gniewnie czarnymi oczami, więc Tymek zrezygnował z dalszej dyskusji. Nie rozumiał jednak, czemu Rزتok upiera się na wytrząsanie kurzu. W końcu było wiele innych, bardziej użytecznych zajęć.

– Kłakocurze! – począł tymczasem wołać gnom. – Gdzie jesteś?! Sprawę mam!

Wtem, z ledwie słyszalnym uderzeniem miękkich łap o plastikową pokrywę, na jeden z kontenerów wskoczył wielki, rudy kot. Utkwił w Roztoku spojrzenie zielonych oczu i rzekł bardzo, bardzo powoli:

– Czego chcesz, myszko?

Tymek rozpoznał głos, który wcześniej kazał im wołać wiedźmę. Ulżyło mu. Głos mógł przecież należeć do jakiegoś potwora. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że właśnie spotkał gadającego kota.

– Jesteś zaczarowany? – zapytał. Korciło go, by wyciągnąć telefon i nagrać przedziwne zjawisko. Kot, który gada, z pewnością zrobiłby furorę w Internecie.

– Sam jesteś zaczarowany – mruknął kot. – Każdy koto-waty mówi, gdy ma na to ochotę. . . ale my, koty, rzadko mamy na coś ochotę. Poza jedzeniem, oczywiście – dokończył drapieźnie i wyciągnął na moment pazury z puchatych łap.

– Podobno umiesz wytrząsać kłaki z sierści – rzekł gnom. – Kłaki są podobne do kurzu. Naucz mnie porządnego wytrząsania.

Kot usiadł niedbale i począł myć sobie łapką mordkę. Minęła dobra chwila, nim znów zwrócił uwagę na Tymka i Roztoka. Wydawał się zdziwiony, że wciąż przed nim stoją.

– Przepraszam, co mówiłeś? – zapytał. – Zająłem się czymś innym.

Tymkowi nie podobało się zachowanie rudzielca, więc podszedł do niego z groźną miną. Kot nawet się nie poruszył, patrzył na chłopca z wyraźnym znudzeniem.

– Powiedz nam, jak robisz kłaki – zażądał zdecydowanym głosem Tymek.

– Linieję – odparł Kłakocur. – Czy ty liniejesz? – zapytał Rزتoka.

– Nie, ja wytrząsam.

– A umiałbyś linieć?

– Nigdy nie próbowałem. – Gnom rozłożył bezradnie łapki.

– W takim razie szkoda czasu – ziewnął kot – ale mam inny pomysł na rozwiązanie twojego problemu. Musisz zmienić nastawienie.

Zeskoczył zgrabnie tuż przed kudłatą sylwetką gнома i przywarł przednimi łapami do ziemi. Tymek dostrzegł w tych ruchach czające się niebezpieczeństwo, dlatego powoli zaszedł zwierzaka od tyłu.

– Widzisz, myszko – kontynuował kot, szczerząc białe kły – za dużo się martwisz. Za bardzo się kłopotcesz. Trzeba położyć temu kres. Gdy cię pożrę, nic nie będzie cię już trapić.

W mgnieniu oka uniósł łapę, z której wystrzeliły pazury. Tymek rzucił się na drapieźnika, lecz nim zdołał go chwycić, łapa uderzyła w gнома. Widok przysłoniła chmura kurzu. Chłopiec kichnął. Gdy przetarł oczy, dostrzegł Rزتoka ucie-



kającego ku wylotowi zaułka. Za nim dzikim susem skoczył Kłakocur. Tymek nie dał się już jednak zaskoczyć. Wyciągnął ręce i złapał kota w pól. Nie zważał na prychanie ani dzikie machanie rudymi łapami. Miał doświadczenie z dzikimi kotami, które spotykał u babci i kuzynów. Przycisnął go do ziemi i zwrócił mordką ku sobie.

– Nie rusz! – powiedział surowo. Spodziewał się odpowiedzi, ale kot tylko miauknął przeraźliwie. Tymek przestraszył się, że zrobił mu krzywdę, więc cofnął ręce. Kłakocur odskoczył na kontenery, stamtąd na zamykający zaułek mur i już go nie było.

– Uratowałeś mnie – rzekł z powagą gnom.

Szedł ostrożnie od strony ulicy. Tymek miał nadzieję, że nikt go nie zauważył.

– Sam się uratowałeś tym kurzem – stwierdził.

– Och, gdy coś nam zagraża, kurzymy, aż miło. Niestety na dłuższą metę nie da się tak kurzyć. Roztok przykucnął na chodniku i zapatrzył się smętnie na brudny mur zaplecza pizzerii.

– Straciłem nadzieję – westchnął. – Nic mi nie pomoże.

– Nie martw się – odparł Tymek. – Wracajmy do domu. Tam na pewno coś wymyślimy.





## Rodzice się kłóca

Tymek postawił plecak w przedpokoju. Zsunął trampki i odłożył je przy ścianie. Wówczas zobaczył brązowe, zamshowe buty. Obok nich leżała wypchana podróżna torba.

– Tata! – wykrzyknął.

Czym prędzej pomknął do salonu. Mama nadal siedziała na kanapie, ale laptop był zamknięty. Przy oknie, ze szklanką soku w ręce stał tata. Tymek doskoczył do niego i przytulił się. Nie widzieli się prawie miesiąc.

– Miałeś być dopiero za tydzień – powiedział.

– Ale przyjechałem dziś. Jesteś rozczarowany? – Tata zrobił komicznie zmartwioną minę.

– Nie, nie, nie! – zawołał Tymek i obaj się roześmiali.

Chłopiec odwrócił się w stronę mamy. Spodziewał się ujrzeć uśmiech na jej twarzy. Natknął się jednak na surowe, niezadowolone spojrzenie. Zrobił krok do tyłu i zmarszczył brwi.

– Czy coś się stało? – spytał. – Jesteś wcześniej, bo stało się coś złego? Tata nachylił ku niemu dużą, pokrytą ciemnym zarostem twarz.

– Chciałbym teraz porozmawiać z mamą – oznajmił poważnie – ale po obiedzie pójdziemy razem na lody, zgoda?

Tymkowi bardziej odpowiadałoby pójście na lody od razu. Po minach rodziców poznał jednak, że nie ma sensu dyskutować. Trochę zaniepokojony wrócił więc po plecak i poszedł do swojego pokoju.

– Myślałem, że nigdy mnie nie wypuścisz – burknął Rostok. Wygramolił się na podłogę i zaczął palcami przeczesać futro.

– Daj spokój – rzucił Tymek, po czym nadstawił uszu.

Przez moment słyszał z salonu podniesiony głos mamy. Rodzice rzadko się kłócili, więc sprawa musiała być poważna. Gnom spoglądał na chłopca uważnie.

– Jakies kłopoty? – spytał.

Tymek wzruszył ramionami. Teraz do pokoju docierał tylko szmer cichej rozmowy.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział. – A twoje? Co zamierzasz zrobić? Nie możesz zamieszkać w moim pokoju i wytrząsać kurzu.

Ton chłopca zabrzmiał ostrzej, niż zamierzał. Niepokoił się sytuacją w salonie. Roztok westchnął smętnie i rozłożył bezradnie ręce.

– Mógłbym spróbować szczęścia w Kurzorkach Piwnicznych, ale oni nie przyjmą nikogo z góry.

– Tak bardzo wasze osady się nie lubią?

Gnom skrzywił się.

– Po pierwsze nie osady, tylko miasteczka. Po drugie, nie znoszą. Taką mamy tradycję – zakończył z lekką dumą.

Tymek chciał powiedzieć, co myśli o podobnych bezsensownych tradycjach, ale zawahał się. W końcu sam nie znosił uczniów z dwóch równoległych klas. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek mieli faktyczny powód do kłótni. Nie lubili się i już.

– Przyjeliby mnie w jednym przypadku – kontynuował Roztok. – Gdybym wytrząsał bardzo dużo kurzu. Oni też nie potrzebują mało wydajnego kurzorobka.

– Tak, moja mama też często mówi o wydajności. Potem robi tabelki, bardzo, bardzo dużo tabelek – stwierdził Tymek.

– Ech, nie ma o czym mówić. Nie powinienem nawet myśleć o przyłączeniu się do naszych wrogów z piwnicy. Już lepiej odejść precz.

Tymek usiadł zamyślony na łóżku. Z salonu nie dochodziły żadne dźwięki. Kłótnia rodziców musiała się zmienić w cichą, nieprzyjemną wymianę zdań. Pewnie dopiero na

spacerze z tatą dowie się, co się stało. Gdy zjedzą lody i położą trochę po parku, zrobi się przyjemnie. Tam nawet gnom wpadłby w lepszy nastrój.

– Słuchaj, Roztoku – odezwał się nagle – czy ty w ogóle lubisz wytrząsać kurz?

Gnom wytrzeszczył oczy i rozdziawił usta zszokowany pytaniem.

– Jestem kurzorobkiem, robię kurz. Co za różnica, czy to lubię?

– Ogromna – orzekł Tymek. Podszedł do biurka i zaczął grzebać w szufladzie. – Myślałem o tym, co mówiła wiedźma – ciągnął, wyrzucając na podłogę połamane kredki, szkło powiększające, figurki tygrysa, lwa i pingwina oraz zgniecione kartki, linijkę i paczkę gum do żucia. Wreszcie wygrzebał długą tubę z otworami u góry i u dołu. – Po obiedzie idę z tatą na lody – oznajmił. – Zabiorę cię ze sobą, a dzięki peryskopowi zobaczysz trochę świata. Kto wie? Może ci się spodoba i już wcale nie będziesz chciał kurzyć.



## Na lodach

Obiad upłynął w nienaturalnej ciszy. Tata kilka razy starał się rozpocząć rozmowę, ale mama uciniała ją ostrymi słowami. Jedli zrazy i kalafior. Tymek nie lubił gotowanych jarzyn, ale za bardzo się martwił dziwną atmosferą i za bardzo cieszył perspektywą zabrania Roztoka na spacer, żeby grymasić. Zjadł szybko i czekał niecierpliwie, aż tata też skończy i da hasło do wymarszu. Tata jednak jadł powoli. Dokładnie przeżuwał każdy kęs. W końcu mama zabrała mu talerz sprzed nosa, choć było tam jeszcze sporo jedzenia.

– Idźcie już na te lody – zarządziła. – Mam dużo pracy.

– Tylko włożę rzeczy do zmywarki – powiedział tata.

– Sama włożę, a wy sobie idźcie.

Tata wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale po chwili zrezygnował i zwrócił się do Tymka:

– Wkładaj buty, szkrabie, i idziemy.

Tymek wsunął tenisówki i narzucił plecak. Z boku sterczała rurka peryskopu. Roztok siedział w środku i patrzył na wszystko, co dzieje się wokół.

– Po co ci plecak? – zdziwił się tata. – Nie będziesz niczego potrzebował.

– To trening – odparł bez namysłu Tymek. – Noszę ciężary, żeby ćwiczyć kondycję.

Tata uniósł brwi ze zdziwienia, lecz nic nie odpowiedział. Wyszli na rozgrzane popołudniowy m słońcem podwórze. Tymek od razu zaczął się pocić. Przeszli obok placu zabaw, gdzie młodsze dzieci strzelały do siebie z pistoletów na wodę. Na chodniku było mniej osób niż rano, ale samochody nadal jechały nieprzerwanym strumieniem. Nie przeszli jednak przez jezdnię. Po kilku minutach skręcili w prawo, w spokojniejszą uliczkę. Przy chodniku znajdowały się sklepy i kawiarnie, a kawałek dalej rozciągał się park. Kupili po dwie gałki lodów – Tymek wybrał pistacjowe i truskawkowe – i poszli w stronę cicho szumiących, dających cień drzew. Dopiero wówczas chłopiec odważył się zapytać:

– O czym rozmawiałeś z mamą?

– Tata spojrział w niebo i westchnął.



- Widzisz, Tymku, zdarzają się takie sytuacje – zaczął z wolna – i ty też się kiedyś w takiej znajdziesz. Chyba że będziesz miał dużo szczęścia, czego ci życzę. W każdym razie czasami nie czuje się zadowolony z tego, co się robi. Wtedy trzeba zadać sobie pytanie, czy nie warto przestać tego robić.

- Masz na myśli takie sytuacje, kiedy coś się robi źle albo nie dość dobrze? – zapytał, myśląc o Roztoku.

Gnom chyba wyczuł intencję chłopca, bo zaczął się wiercić w plecaku.

- Nawet nie – pokręcił głową tata. – Czasem coś się robi dobrze, ale to nie sprawia radości. Tak jak na przykład sprzątanie: można świetnie sprzątać i jednocześnie nie znosić tego robić.

Tymek zlizął w zamyśleniu strużkę lodów, która spływała mu po dłoni.

- Ja i mama mieliśmy małą sprzeczkę, bo zrezygnowałem z pracy – kontynuował tata. – Czułem się w niej bardzo źle, więc odszedłem. Mama się martwi, bo całkiem nieźle zarabiałem.

- Ale i tak nie chciałeś tego robić? – upewnił się Tymek.

- Tak, bardzo nie chciałem tego dalej robić.

- Przecież dorośli muszą pracować.

- Zgadza się. Znajdę inną pracę, tylko pewnie nie od razu. Dlatego mama martwi się jeszcze bardziej. W pewnym sensie ma rację, ale ja już podjąłem decyzję.



Tata zboczył z parkowej ścieżki, żeby wyrzucić serwetkę do kosza.

– Dziwny ten twój ojciec – ocenił Roztok z plecaka – a ja już ledwie wytrzymuję z gorąca. Wcale mi się tu nie podoba. Jest za jasno, za ciepło i nigdzie nie widzę kurzu.

– A drzewa? A kwiaty? Nie podobają ci się? – zdumiał się Tymek. – Faktycznie jest gorąco, ale na strychu w takie upały z pewnością nie jest lepiej.

– Na strychu jest zawsze lepiej – burknął gnom.

– Rozmawiasz sam ze sobą? – zapytał tata, który właśnie wrócił i oblizywał lepkie od lodów palce.

– Coś sobie nuciłem – odpowiedział Tymek.

– Dobrze, piosenki poprawiają nastrój. A wiesz, co jeszcze poprawia nastrój?

Tymek wiedział i mina mu zrzędła. Tacie poprawiało nastrój kupowanie książek. Nie zamierzał więc jeszcze wracać do domu. Miał plan pójść do najnudniejszego miejsca na świecie – do antykwariatu.